

Józef J a p o l a – STRATEGIE PRZEKŁADÓW NORWIDA

Agata B r a j e r s k a - M a z u r. *O angielskich tłumaczeniach utworów Norwida*. Lublin 2003: TN KUL ss. 414.

Już od dwudziestu lat „Studia Norwidiana” spełniają na swoich łamach Norwidowe proroctwo-nakaz: „...lecz ty spomnisz, wnuku”. Pismo, powołane do istnienia w r. 1983 przez osoby związane z Zakładem Badań nad Twórczością Cypriana Norwida w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zyskało po pewnym czasie dopełnienie w postaci serii wydawniczej: „Studia Norwidiana” Biblioteka. Najnowszy, dziewiąty już tom serii, stanowi przedmiot niniejszego omówienia. Książka Agaty Brajerskiej-Mazur – anglistki i przez szereg lat uczestniczki seminarium doktoranckiego Profesora Stefana Sawickiego, poświęconego zasadniczo teorii literatury, obfitującego jednak w Norwidowskie¹ akcenty – wnosi nader swoistą problematykę do norwidologii. Wynika to, naturalnie, z charakteru zainteresowań naukowych Autorki. Lista jej publikacji pokazuje, że są one wyraźnie wyklarowane, obejmują problematykę translatologii czy przekładoznawstwa, jak sama woli to nazywać. Otrzymaliśmy obszerne dzieło poświęcone ukazaniu głównych trudności, przed jakimi nieuchronnie staje osoba tłumacząca dzieła Norwida na język angielski, ale otrzymaliśmy jednocześnie jedną z pierwszych książek z zakresu krytyki przekładu.

Mamy zatem kumulację problematyki ważnej, godnej szczegółowego omówienia i w rzeczy samej dotychczas zaniedbywanej. Lektura rozprawy pokazuje ogrom podjętego zadania. Czytelnik zaczyna zdawać sobie sprawę, jak licznymi kompetencjami winna była wykazać się doktor Brajerska-Mazur, by sprostać podjętemu zadaniu. W pierwszym rzędzie należało poznać meandry norwidologii, która staje się wiedzą coraz bardziej skomplikowaną i rozległą. Chociaż od daty śmierci Norwida dzieli nas już 121 lat, to norwidolodzy nie przestają zaskakiwać mozolnie osiąganymi, nowymi ustaleniami i odkryciami. A właśnie te ich konstatacje są, jak pokazuje Autorka, kluczowe, kiedy podejmuje się działalność przekładową. Tak więc dużym walorem książki jest to, że sprawy „przekładoznawstwa” Norwida w tak pogłębiony i kompetentny sposób zostały związane z tym wszystkim, czym żyje norwidologia. Nie będzie przesadą stwierdzić, że poznając problematykę angielskich przekładów Norwida, czytelnik zostaje zarazem wprowadzony nie tylko w podstawy, ale również w liczne tajniki norwidologii, np. w hierarchie, jakie istnieją wśród samych norwidologów. Agata Brajerska-Mazur świetnie orientuje się w tej problematyce, wypowiada się nie tylko z kompetencją, ale z żarem badacza, osoby przekonanej do jednych rozwiązań, niechętniej innym – w imię racji merytorycznych.

Wśród trzech części, z jakich składa się książka, wyróżnia się rozmiarami (ponad 230 stron) część II – analityczna. To ona stanowi fundament i punkt odniesienia całego

¹ Wspomnę tytułem przykładu powstała w ramach tego seminarium, wydana w tej samej serii, pracę Piotra Chlebowskiego, *Cypriana Norwida „Rzecz o wolności słowa”* (Lublin 2000).

przedsięwzięcia badawczego. Trzon pracy został poprzedzony wstępem o charakterze metodologicznym, gdzie Autorka nie tylko wprowadza czytelników w aktualne rozterki translatołogów, ale i stara się ujawniać i uzasadnić własne stanowisko wobec omawianych kwestii. Tu stoimy wobec pierwszego i zasadniczego problemu: skoro celem jest krytyka przekładów, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czym jest przekład. Kłopot w tym, że odpowiedzi układają się w szerokie spektrum możliwości. Na jednym biegunie mamy przekonanie, że wartościowy przekład stanowi dzieło o walorach artystycznie równoważnych oryginałowi. Kolejne stanowiska ewoluują ku drugiemu biegunowi – opinii, że o wartości przekładu przesądza maksymalna wierność wobec oryginału. W tej sytuacji jakiegokolwiek stanowisko z góry przyjęte przez Autorkę nie przesądzałoby właściwie o niczym, dopełniając co najwyżej istniejący wachlarz opinii na temat tłumaczenia. Cenne w omawianej książce jest odwołanie się do konkretów; tak więc odpowiedź na pytanie, jaki przekład jest dobry, odnosi się w pełni tylko tłumaczeń dzieł Norwida.

By nie być gołosłownym, sięgnijmy do przykładu. Niech to będzie wiersz *Fatum*, którego sama interpretacja jest źródłem kontrowersji, na zasadzie: ilu interpretujących, tyle opinii. Dla Brajerskiej-Mazur jest to okazja do postawienia szeregu tez, które składają się na rodzaj procedury prowadzącej do optymalnego rozwiązania. Twierdzi więc, że również przekład musi dać szansę „wielointerpretacyjności” utworu, że konieczny jest najlepszy możliwie dobór słów kluczowych dla utworu, zachowanie różnic „semantycznych, brzmieniowych i składniowych” między dwiema całością utworu. Kunsztownie analizuje szczegóły składające się na te różnice, by je w końcu zsumować w kategoriach: „cechy najważniejsze” i „cechy ważne”. Po takim wprowadzeniu zaczyna drobiazgowy ogląd poszczególnych przekładów *Fatum*, zamknięty zwięzłym podsumowaniem, pokazującym, jak w każdym z przypadków przyjęta koncepcja tłumaczenia przekłada się na jego ostateczny kształt, jak w wyniku odrębnych założeń powstały różne utwory, mimo że odwołują się do tego samego pierwowzoru. Podobne, wieloaspektowe i zarazem efektywne, procedury zostały zastosowane do innych tłumaczeń utworów Norwida. Łatwiej teraz zrozumieć, dlaczego wnioski są tak wyczerpujące i tak trafne – nie jest ich źródłem jakaś abstrakcyjna teoria translatołogiczna, lecz dogłębna analiza.

Przywołany przykład pokazuje, dlaczego *Zakończenie* bez żadnej emfazy może nosić podtytuł *Optymalny przekład utworów Norwida*. Te ostateczne wnioski, jakimi pisząca pragnie podzielić się przede wszystkim z tłumaczami Norwida, wynikają z rozważań i analiz dokonanych bezpośrednio w rozprawie albo na innym miejscu, a tu jedynie przywołanych jako uzupełniający „materiał dowodowy”, wsparcie podsumowania. W *Zakończeniu* zwraca uwagę dojrzałość, z jaką wypowiada się Autorka – znikła tonacja emocjonalna przewijająca się we wcześniejszych fragmentach pracy, pozostała rzeczowość i pogłębiona świadomość przedstawianych racji.

Kompozycja pracy nie budzi moich zastrzeżeń, z jednym wyjątkiem. Niefortunne wydaje mi się „ukrycie” – nie waham się tak tego określić – zestawienia przełożonych wierszy Norwida gdzieś pomiędzy stronicami rozdziału pierwszego. Czytelnik, który pragnie cokolwiek sprawdzić, odruchowo sięga do końcowej partii książki, gdzie zwykle znajduje potrzebne zestawienia, indeksy i inne dane tego typu. Tutaj tymczasem

musi je odgrzebywać w ramach jednego z rozdziałów. Nie koniec na tym. Nie mogę uznać za dobry pomysł, by w tym właśnie zestawieniu pomijać angielskie tytuły (przekładów), które nie zawsze mają identyczne brzmienie. Kolejna sprawa. W trakcie lektury niejednokrotnie miałem potrzebę sprawdzenia jakiejś informacji, wychodząc od nazwiska tłumacza – chronologiczne zestawienie przekładów niewiele tu pomaga – niestety, książce brakuje choćby najbardziej zwyczajnego indeksu. Nie ja wymyśliłem opinię, że w dzisiejszych czasach książka naukowa pozbawiona indeksów jest nie-użyteczną cegłą, opinię dostatecznie upowszechnioną, choć, jak widać na tym przykładzie, nie całkowicie powszechną.

Ten bardziej zewnętrzny ogląd dysertacji dopełnię kilkoma jeszcze uwagami. Nie zmieniają one ogólnej, zdecydowanej pozytywnej oceny, a pragnę je odnotować w imię zasady *magis amica veritas*. Oto młoda badaczka jakby nie dowierza, iż jej sygnały (odkrycia, spostrzeżenia i prawidłowości ujawnione w pracy) zostaną odebrane przez osoby parające się przekładem Norwidowskich tekstów. Skąd takie wrażenie? Tłumaczę sobie to tak, że Pisząca niejedną raz wraca do swoich spostrzeżeń-ostrzeżeń, powtarza je, pragnąc jakby wymusić ich skuteczność, sprawić, by nieuchronnie prowadziły do pożądanego skutku, ale i tak przesądzi o tym tylko dobra wola tłumaczących Norwida w przyszłości. Są jeszcze inne cienie na tym skądinąd solidnie opracowanym tekście. Trzeba podkreślić, że Autorka znakomicie wypadła jako norwidolog, jako anglistka i translatolog, pewne niedostatki, trudne do uniknięcia w tak rozległym tekście, są do zauważenia w wymiarze redakcyjnym. Oprócz banalnych „literówek” (Stafana – 6; Rimboud – 64; niektóre zawinione przez komputer), pojawia się np. termin „historycyzm” (s. 66), który jest kalką z angielskiego, w polskiej terminologii funkcjonuje „historyzm”, a ten drugi termin, niekiedy używany, ma wyraziste zabarwienie negatywne, o co z pewnością nie chodzi w wywodzie; uparcie wraca „łacinizujący” (w różnych wersjach) zamiast „latynizmów” czy „latynizacji”; niekiedy zdaje się ujawniać wpływ obcowania z Norwidem, np. „bardziej uponadczasować” (s. 258), „listowanie” (s. 289); są wreszcie „szkolne błędy” typu „mimo tego, że”, „pisane z dużej litery”. Praca została niezbyt starannie przejrzana przed opublikowaniem.

W krytyce przekładu trzeba w końcu zmierzyć się z realiami, zwykle twardymi na tyle, że rozbijają się o nie choćby najbardziej szczytne ideały teoretyczne translatologii. Cóż dopiero w przypadku tak szczególnym, jaki stał się udziałem Autorki. Czyż może dziwić, że i ona, wbrew swemu zaangażowaniu w „sprawę Norwida”, wbrew swemu ogólnemu nastawieniu i pragnieniom musiała stanąć wobec tego, co jest nie do pokonania. Dlatego wielkim walorem studium Brajerskiej-Mazur jest jasne ukazanie źródła trudności, z jakimi boryka się tłumacz Norwida. Może nawet większym walorem jest to, że stawiając konsekwentnie na przekładowe maksimum, stara się możliwie obiektywnie określić wprost i nie wprost granice kompromisów, na jakie skazany jest każdy tłumacz, a tłumacz Norwida w szczególności. Wskazuje więc na trzy typy trudności:

a) Trudności systemowe. Punkt wyjścia każdego tłumaczenia – rozumienie tekstu bywa pierwszą pułapką, w jaką wpada tłumacz. (Niektóre żenujące przykłady błędów składa na karb drukarza, by chronić dobre imię autora przekładu.) Następną pułapką pojawia się w związku z wyborem fałszywej strategii tłumaczenia, warunkowanej np. jego opaczną filozofią. Autorka nie waha się przekonywać o błędności tezy, iż „prze-

kład jest interpretacją”. Jednocześnie ujawnia się jako gorąca zwolenniczka tak już zasłużonej kateny, czyli „zestawiania komentarzy badaczy danego tekstu”, co dla tłumacza stanowi szansę uświadomienia sobie „najważniejszych cech oryginału”, które obowiązkowo muszą znaleźć swe miejsce w przekładzie. Równie bezkompromisowe i jednoznaczne jest jej stanowisko wobec tego, jaki powinien być tłumacz; nie godzi się na przyznanie mu roli współtwórcy dzieła. Podobnie konsekwentnie postuluje, jako oczywistość, konieczność przekazania warstwy semantycznej utworu, czyli jego tożsamości, o której stanowią „jego najważniejsze cechy strukturalno-semantyczne”. Nieco łagodniej podchodzi do problemu kontekstu kulturowego, który nierzadko jest nie do pokonania, a jedynym ratunkiem „może być stosowny przypis”;

b) Trudności wynikające z różnic systemowych między językami: uwidacznia je składnia, fonetyka, słowotwórstwo i gramatyka. Szczególnie dotkliwe – fonetyczne – można po części ominąć, stosując metodę przyswojenia lub wyobcowania. Przy czym to ostatnie najlepiej sprawdza się w prozie, przyswojenie – w wierszu;

c) Trudności wiążące się ze specyfiką utworów Norwida. Erudycja i obiektywizm Brajerskiej-Mazur pozwalają jej bez zahamowań ujawnić, jak dalece nie jest dla niej tajemnicą to, co się nie udało tłumaczom Norwida. Wie, że nie potrafili przekazać jego oryginalności ani też cech „świadczących o jego XIX wiecznym rodowodzie”, nie radzą sobie z przekazaniem „chrześcijańskiego aspektu jego twórczości”, który albo znika zupełnie, albo jest eksponowany przesadnie, w niezgodzie z właściwą Norwidowi autentycznością, że wreszcie kuleje nawet zapis przełożonych utworów. To ostatnie ocenia Autorka bardzo surowo, jako zaniedbanie „rażące”, ponieważ względnie łatwe do usunięcia.

Jak widać, Agata Brajerska-Mazur dysponuje wysoką kompetencją w kwestiach merytorycznych – wypracowywanie najlepszej strategii przekładu, wsparta dorobkiem norwidologii troska o autentyczność Norwida w przekładzie, rozeznanie co do walorów i błędów poszczególnych przekładów: one to stanowią składowe wizji „optymalnego przekładu utworów Norwida”. Książka realizuje założone cele poznawcze, jest publikacją ważną, a określenie „praca pionierska” jest tu całkowicie na miejscu. Z myślą o głębiej pojętych interesach czytelnika można by w niej, jak sugerowałem, jeszcze co nieco wykarzcować i... dobudować – by na robotę pioniera nałożyła się akrybia filologa.

JÓZEF JAPOLA – dr hab., profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Adres: Instytut Filologii Polskiej KUL, Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin.